

Stanisław Grzybowski

MIT SOBIESKIEGO

Mitologizacja historii, właściwa tradycji wszystkich ludów, ze szczególną siłą objawia się w chwilach trudnych, zwłaszcza w czasach niewoli. Mity dziejowe, których główną funkcją, jak trafnie stwierdził Mircea Eliade, jest tworzenie zrytualizowanych wzorców zachowań, służą wówczas ocaleniu i utrwaleniu więzi narodowej. Stąd w XIX w. nasila się mitologizacja polskiej historii, dotycząca również jej momentów przełomowych i postaci pierwszoplanowych, w tym i postaci Sobieskiego oraz odsieczy wiedeńskiej, mitologizacja kulminująca w teatralnych, zrytualizowanych obchodach 1883, 1908, 1933 i 1983 r.

Korzenie jej tkwią w świadomej działalności propagandowej króla Jana, pośrednio zaś również w jego wychowaniu. Matka, zdaniem samego Sobieskiego, uczynić chciała z niego dziedzica tradycji rodowej, mściciela przodków. Tymże torem idzie jego wychowanie w szkołach krakowskich, pogłębione lekturą. Zwróćmy tu uwagę na dzieło, którego wpływ na przyszłego króla jest na ogół niedoceniany: *Il Principe*, w tym wypadku potężny końcowy akord tego dzieła. Ojciec natomiast, lubiący się podobać, zdobywający łatwo teatralną popularność, uczył własnym przykładem politycznej elastyczności, dostosowania się do sytuacji. I tu dalszych wzorów dostarczył Machiavelli. Rozumiał zwłaszcza Sobieski i słowami jakby wziętymi wprost z *Księcia* uzasadniał tak typowe dla mistrza florenckiego rozumienie „absolutyzmu sytuacji”. Pod wpływem mądrej żony, lista lektur Sobieskiego powiększa się o dwa ważne dzieła. Pierwsze, to *Centurie* Nostradamusa, nie tyle astrologa co futurologa, znakomitego znawcy mechanizmów politycznych, ukazującego z matematyczną precyzją drzemiące możliwości historii. Drugie, *Astrea* Honoriusza d'Urfé uczy natomiast jak z ujmującą, a przewrotną zarazem uprzejmością zdobywać serca, nie tylko kobiece, uczy zarazem trudnej sztuki wytrwałości w przeciwnościach.

Jan Sobieski okazał się uczniem pojętym. Potrafił zadbać o popu-

larność, o sławę pośmiertną. Potrzebował jej jednak przede wszystkim za życia. Objął rządy nad krajem zubożałym, zrujnowanym, śmiertelnie zagrożonym. Musiał porwać do czynu szlachtę, której brakło już wówczas kultury przodków, w tym i kultury politycznej, ale nie z własnej przecież winy: z biedy, z wojennego wyniszczenia, z dziesiątków lat niespotykanej w innych krajach ofiary krwi i mienia dla ojczyzny. Uczynił to zdobywając ich zaufanie jako jeden z nich, jak oni — rycerz w zbroi, szlachcic w kontuszu, gospodarz w ogrodzie. I stąd jeszcze w latach niewoli w tyłu dworzech wisiał na miejscu honorowym, opisywany często przez ówczesnych literatów: Krasickiego, Niemcewicza, Pola, Siemieńskiego i tyłu innych — portret króla Jana. Wychodząc z domu rodzinnego, poznając kraj ojczysty, Polak oglądał pamiątki po Sobieskim we wszystkich zaborach, od Gdańska po Trembowłę i od Krakowa po Nieśwież: portrety przez niego rozdane, łupy na Turkach zdobyte. Krakowski św. *Florian*, pędzla nadwornego malarza królewskiego, rozwijał w kościele, któremu patronował amarantowy sztandar z Białym Orłem. W koronie i zbroi, przypominał wiernym władcę, który ugasił pożar turecki. I choć wzorem dla Triciusa była najpewniej starsza rycina, której twórca, de Jode, ucharakteryzował św. Floriana na Zygmunta III, to na krakowskim probostwie do początków naszego wieku przetrwała legenda, że święty przedstawiać miał pierwotnie króla Jana i został przez malarza później przemalowany.

Symbolicznego znaczenia nabrał pomnik Jana III w Łazienkach. Jest w *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego scena, gdy zebrani u stóp pomnika podchorążowie oczekują ataku na Belweder i zdaje im się, że król wskazuje doń drogę. Staje im się bliski, jak żywy. „On wie i czuje to, co czujemy my” powiada jeden ze spiskowców. W latach niewoli Sobieski był rzeczywiście dla Polaków żywy i bliski, wzorzec zarazem zrytualizowany i realny. Żywy bowiem jako wódz zwycięski, bohater zbrojnej walki o niepodległość ojczyzny. I bliski jako zwykły człowiek z jego zaletami i wadami, jeden z wielu synów narodu, który go zrodził i który, jak wierzono, zrodzi równego mu i godnego następcę. Tak wierzyły damy zebrane w Sieniawie, wieńcząc liśćmi z dębów, sadzonych przez Sobieskiego, skronie Kościuszki. Tak Wojski patrząc na kometę błyszczącą nad armią Napoleona przypominał kometę odprowadzającą armię, która spieszyła na odsiecz Wiednia. Wyrażał powszechną tęsknotę Polaków „aby z gwiazdą zjawił się Jan Trzeci”. Bowiem, jak stwierdzał „nam Polakom polskiego trzeba bohatera”.

Po upadku zrywu listopadowego powstańcy więzieni w Żółkwi przez Austriaków odzyskiwali nadzieję przed ołtarzem „otoczonym pysznymi obrazami zwycięstw Żółkiewskiego i Sobieskiego”. Tu właśnie, na grobie wielkiego pradziada, zwycięzcy spod Kluszyzna i męczennika

spod Cecory, kazał król Jan umieścić napis zapowiadający mściciela, który „wstanie z naszych kości”. Przypominany przez kolejne pokolenia napis ten zagrzewał do walki o wolną ojczyznę; jeszcze w latach pierwszej wojny światowej motywował nim swoją decyzję wstąpienia do Legionów Piłsudskiego, niesłusznie zapomniany, a wciąż wzruszający i krzepiący swym patriotyzmem poeta, Józef Mączka.

Tradycja ta pozostawała żywa i wśród ludu. Była to jednak tradycja odmienna. Zachowała się pamięć o królu, który tańczył na chłopskich weselach, który sam nieraz chwycił w ogrodzie za rydel i graczę, własną ręką sadił drzewa, który umiał pracować jak dobry gospodarz, umiał chłopa wysłuchać i obronić jak Kazimierz Wielki. Natomiast w pieśniach dziadowskich, nie tylko polskich, ale i czeskich, jak wiemy z badań Czesława Hernasa, Jan III występował jako rycerz, obrońca chrześcijaństwa. Zwłaszcza w pieśniach maryjnych spotykamy częste wzmianki o wiedeńskiej wyprawie. Ale w pieśniach ludowych występował też jako ktoś bliski: z anegdoty o kobyłce u płota, ze znanej nuty *Nasz Jasieńko jedzie*. Zaś wśród ludu śląskiego i warmińskiego tradycja ta była ważnym elementem polskiej świadomości narodowej. Świadczyły o niej lipy sadzone ręką króla w Gliwicach, obrazy Matki Boskiej pozostawione według legendy przez jego żołnierzy na Górnym Śląsku i dalej, aż po ziemię kłodzką. Opowiadano na Warmii o cudownym dębie w Wilanowie, na którym Jan III miał wieszać miecz — i w¹ 1943 r. rozeszła się wieść, że Niemcy chcieli ten dąb ściąć, stał się jednak cud, dąb się zazielenił i wyrosły na nim świeże jabłka. Wróżyć to miało rychłą klęskę Rzeszy, odrodzenie wolnej ojczyzny.

Tradycja pobożności wielkiego króla miała również wydźwięk patriotyczny. Gdy w 1820 r. Aleksander Jełowicki oglądał w katedrze wawelskiej miejsce, gdzie Jan III modlił się przed wyprawą wiedeńską, skomentował to krótko: „Musiał się dobrze modlić, bo bił dobrze”. Po 85 latach lubelski patriota lokalny, pisząc dla dzieci, tym się tylko różnił, że zwycięstwo przypisał modłom Sobieskiego w Lublinie. Tradycja krakowska dysponowała jednak poważniejszym atutem: legendą o studiach uniwersyteckich Jasia, wzorowego, pobożnego, szanującego profesorów studenta, któremu świętobliwy ksiądz rektor przepowiedział za to koronę. Przypomniał ją między innymi Wincenty Pol w poemacie opiewającym wyprawę wiedeńską, ale poświęconym pięćsetleciu uniwersytetu kazimierzowskiego, później zaś Deotyma, w wielkim, rozgadany poemacie o Sobieskim, pisany na przełomie XIX i XX w.

Na ośól bowiem wierszowane panegiryki na cześć króla Jana, które tak lubili poeci romantyczni i do romantyzmu nawiązujący, reprezentowały wprawdzie szlachetne intencje patriotyczne, reprezentowały również często — jak w strofach Deotymy o Marysieńce — wyważony

i sprawiedliwy sąd historyczny, ale z poziomem artystycznym było gorzej. Sam Sienkiewicz dwukrotnie wprowadził do swoich dzieł Sobieskiego bladego i papierowego, a przecież kto jak kto, ale pan Henryk umiał malować portrety literackie wodzów staropolskich. Król Jan był zbyt bogatą, krwistą indywidualnością, by stawiać go na postumencie i kazać się doń modlić. Toteż bliższym czytelnikowi czyniły go nieraz jego wady — prawdziwe czy zmyślane — a do nich zaliczano wówczas uległość pięknej żonie.

Sobieski był tu sam sobie winien. Pilny czytelnik *Astrei* umiał spełnić żonę łańcuchem pięknych słów i z makiawelską przewrotnością zrzucać na nią odpowiedzialność przed opinią szlachecką za swoje własne niepopularne decyzje. Toteż czarna legenda Marysieńki narodziła się jeszcze za życia jej męża i trwała przez wiek XVIII. Budziła początkowo tylko komiczne dziś dla nas zgorszenie. Niemcewicz w *Śpiewach historycznych* nawiązał do niej tylko w prozaicznym komentarzu, uznając temat za niestosowny do heroicznej dumy. Szujski, którego najślabszą stroną były obskuranckie poglądy obyczajowe, piętnował w mocnych słowach wpływ fizycznych powabów Marii Kazimierzy na męża. August Mosbach miał wręcz za złe królewiczowi Jakubowi, że nie zniszczył korespondencji rodziców. Aż przyszedł Boy. Z *Listów do Marysieńki* uczynił oręż w walce przeciw obskurantyzmowi. Solidaryzując się w pełni z libertynizmem znakomitego pisarza, musimy jednak powiedzieć szczerze, że był to nowy mit, merytorycznie nie wiele różniący się od dawnego: tyle tylko, że wzorzec negatywny stawał się pozytywnym.

W dyskusji wywołanej przez książkę Boya najciekawszym jest chyba fakt, że ani jej przeciwnicy, ani oczywiście zwolennicy nie poddali rzeczowej analizie podstawy źródłowej, samych listów. Boy zawierzył — bo chciał — szczerości listów, co było niewątpliwie naiwne — ktoś wierzy mężczyźnie chwającemu się sukcesami u kobiet itd. — ale zawierzył również wątpliwej, co raz trzeba szczerze powiedzieć, autentyczności niektórych listów. Wiele z nich znamy tylko z odpisów, nie wiemy kto tych odpisów dla Bandtkiego dokonał, oryginały w dziwny sposób zaginęły. Zaś pierwszym wydawcą niektórych z tych listów był znany, genialny na swój sposób fałszerz tradycji historycznej, wynalazca lajkonika i hejnału Mariackiego, Konstanty Majeranowski.

Obok motywacji obyczajowej niechęć pisarzy dziewiętnastowiecznych do Marysieńki ma jeszcze jedną przyczynę: polską ksenofobię, z którą tak wytrwale walczył właśnie Boy. Teza, że Polskę zgubili źli cudzoziemcy nie wyrasta dopiero po rozbiorach. Niechęć do obcych mocno zakorzeniona była w sarmackiej mentalności i już za czasów króla Jana zwracała się przeciw Marii Kazimierze, jej krewnym i ro-

dakom. Tezie tej uległ Niemcewicz, uległ w *Wieczorach pod lipą* Siemiński, który swą ksenofobię zabarwił w dodatku wyjątkowo niesmacznym antysemityzmem, uległ Szujski; jeszcze nie tak dawno uległ jej skądinąd rozsądnie oceniający panowanie Sobieskiego Jasienica.

Ale głównym kozłem ofiarnym polskiej ksenofobii stali się Austriacy. Tradycyjna niechęć szlachty do domu rakuskiego żywa była jeszcze za czasów króla Jana, żywe były również przyjazne uczucia dla walczących o swą wolność z Habsburgami Węgrów. Stąd już w niektórych relacjach z wiedeńskiej wyprawy, w poświęconych jej poematach wyczuwa się tragiczny dylemat: zwalczając sprzymierzonych z Turkami powstańców węgierskich szlachta walczyła przeciw własnym ideałom ustrojowym. Wiek XVIII przyniósł załamanie tradycyjnego sojuszu polsko-habsburskiego, który zawsze przecież był mariażem z rozsądku, korzystnym w gruncie rzeczy dla obu stron, ale niechcianym i wymuszonym okolicznościami politycznymi. Po rozbiorach niechęć do „nie wdzięcznej Austrii” odżyła z całą siłą: eleganckie damy składały na ten temat równie eleganckie francuskie wiersze, zaś młodzi paniczki szukali zwady z austriackimi rówieśnikami, by w pojedynku kierować ich „na cześć Sobieskiego”. Było w tym sporo kompleksów drażniących sfrustrowaną dumę narodową, ujawniał się niebezpiecznie emocjonalny stosunek do wydarzeń dziejowych, który niewątpliwą polityczną odpowiedzialność zaborców za upadek Polski traktował w jakże niepolitycznej kategorii winy. Pozostawało tylko życzyć im źle bez względu na skutki. Zygmunt Krasiński, przerażony Wiosną Ludów, którą uważał za niebezpieczeństwo równe tureckiemu, pisał przecież z ponurą satysfakcją: „Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma”. Stanowisko to zasugerowało nawet innego zaborcę, Mikołaja I, który w czasie wojny krymskiej miał oświadczyć, że dwaj najgłupszy królowie Polski, to on i Sobieski, bo obaj ratowali Habsburgów.

Dzięki barwnym, proszącym się o pędzel i kredkę epizodom związanym z odsieczą, jak audiencja Wilczka czy spotkanie Sobieskiego z Leopoldem po bitwie, kompleks niższości wobec Austriaków, nakłaniający do aroganckiego traktowania ich z waszecia, doczekał się wizualnej, wręcz teatralnej rytualizacji. Wspomnienia Wojciecha Kossaka ukazują, jak bohaterstwo walczył, by postać Sobieskiego — którego sam odgrywał — miała należyte miejsce na jubileuszowych obchodach Franciszka Józefa w 1908 r. Na próżno Boy pokpiwał z Wojciecha „w Sobieskich kontuszu”; równie teatralne obchody późniejsze świadczą, że nic to nie pomogło. „Polskie Oberamergau” używając znanego określenia Stanisława Brzozowskiego i tym razem zatryumfowało nad głoszoną przez tegoż pisarza apologią i potrzebą humoru.

Niewątpliwie pewne akcenty ksenofobii zawarte w dziewiętnastowiecznej tradycji wiedeńskiej były i zrozumiałe i nawet potrzebne. Nie przypadkiem „niewdzięczną Austrię” najżywiej krytykowano w czasach, kiedy tylko w Austrii i dzięki Austrii Polacy mogli w pełni rozwijać i pielęgnować tradycję narodową. Groźba bowiem, że tradycja ta stanie się jeszcze jednym elementem c.k. folkloru, że autonomia starczy za niepodległość była groźbą istotną. Ale koniunkturalny, przesadny krytycyzm zarówno wobec obcych, jak wobec samego Jana III, był chyba szkodliwszy dla prawdy historycznej i wartości artystycznej niż panegiryki i legendy. Toteż najwybitniejsze dzieła o królu Janie i jego czasach, zarówno historyczne, jak beletrystyczne, zachowały w jednym i drugim należyty umiar. Z kilku powieści Kraszewskiego o epoce króla Jana słabsze są te, które — jak *Adama Polanowskiego notatki* kreślą czarny obraz Marysienki i jej sfrancuziałego dworu, przedstawiają monarchę jako bezwolną ofiarę intryg babskich, magnackich i cudzoziemskich. Żywy do dziś natomiast jest choćby *Pamiętnik Mroczka* ukazujący piórem naiwnego szlachcica, wzbogaconego dzięki łupom spod Wiednia, taki obraz króla, jaki on sam chciał szlachcie zaszczepić: wodza i gospodarza ceniącego „serca prawne i szczerę”, ale zarazem, jak każdy dobry gospodarz pamiętającego o sprawach przyziemnych, dającego swym rycerzom obłowić się na wojnie. Podobny obraz króla — miłego starszego pana z poczuciem humoru i wyrozumiałością dla grzeszków młodzieży — dał Walery Przyborowski w znakomitej powieści dla dzieci, *Namiotach Wezyra*, powieści naśladowującej notabene w nieprzyzwoity nieraz sposób *Pamiętniki Mroczka*; tyle tylko, że naśladownictwo było zarazem ukrytą polemiką idealizującą brutalny realizm Kraszewskiego, który skrywając się za maską naiwnego narratora odmalował dość krytycznie obyczajowość sarmacką. Nawet czarny obraz Sobieskiego — a taki dał Zygmunt Kaczkowski w *Abrahamie Kitaju* mógł mieć walor poznawczy i artystyczny, jeśli ukazywał króla na tle epoki, na tle stanu szlacheckiego, jako jego nieodrodnego reprezentanta. Krytycyzm Kaczkowskiego, choć przejaszczony, stawał się wtedy częścią wielkiego sporu o przyczyny upadku Polski, sporu, w którym autor przyjmując winę własną stawał po stronie krakowskiej szkoły historycznej. Nie na próżno najwybitniejszy z twórców tej szkoły, Józef Szujski, przestrzegał „aby nie robić z Sobieskiego cukierka, bo historia jego jest gorzka i smutna”.

Krytyczne spojrzenie szkoły krakowskiej na dawne społeczeństwo sarmackie oraz — w mniejszej zresztą mierze — na postać Sobieskiego wywarło wpływ nawet na jej przeciwników. Wystarczy wskazać Tadeusza Korzona, który w *Doli i niedoli Jana Sobieskiego* potrafił w sposób mistrzowski, niekiedy tylko zbyt stonowany, przedstawić

kręte ścieżki jego wczesnej kariery. Podobnie literaci piszący „ku pokrzepieniu serc”. *Na polu chwały* Sienkiewicza przedstawia szlachtę z czasów króla Jana w sposób bardzo krytyczny; być może dlatego właśnie sam autor zdecydował się nie kończyć powieści, lepszej zresztą niż się na ogół ją ocenia.

Z wszystkich mitów związanych z Sobieskim najtrwalszym okazał się jednak mit „sarmaty tragicznego” (wedle trafnego określenia Jasienicy) walczącego daremnie o reformę państwa przeciw niegodnemu społeczeństwu. Zrodził się w otoczeniu Stanisława Augusta: dał mu wyraz m. in. Józef Wybicki, powtórzył Niemcewicz. Trwał w dziełach niektórych romantyków: aprobował go Lelewel mimo swych poglądów demokratycznych, mimo podjętej przezeń rehabilitacji ustroju i społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej. Ale romantyzm — co przejęła później Młoda Polska — wszędzie miał słabość do wielkiej jednostki przeciwstawianej ciemnemu tłumowi. Koncepcja taka sprawdzała się zresztą na ogół artystycznie, nawet jeśli była na bakier z prawdą historyczną. W gruncie rzeczy bezkrytyczny stosunek do własnej przeszłości dominował w naszej literaturze tylko w okresie między-powstaniowym i to nie w pełni; świadectwem znany spór między Polem a Ujejskim. Pol był realistą: choć pełen sentymentu do dawnych Sarmatów opisywał ich jednak tak, jak na to zasługiwali. Oburzony Ujejski zarzucał mu wówczas, że kała własną przeszłość i pcha „budzący się naród w ramiona Moskwy”. Toteż młody Szujski jeszcze przed powstaniem styczniowym nawiązał do starego mitu „sarmaty tragicznego”, pisząc dramat o *Upadku i śmierci Jana III*.

W ten sposób zrodziła się nowa wersja mitu: o wspaniałym początku i tragicznym końcu panowania. Wersja przydatna dla dramaturga, przyjęta została przez Szujskiego, historyka. Przejął ją i Bobrzyński, pisząc, że „górował Sobieski niewątpliwie nad całym społeczeństwem [...], ale społeczeństwo to [...] samo na wskroś zepsute i upadłe, i jego ku sobie zniżało, zabijając prawdziwą energię i ten polityczny rozsądek, jaki w początkach swego panowania okazał”. Sąd ten, powtarzany do dziś, nie był bynajmniej poparty żadnymi poważniejszymi badaniami. Ówczesne wydawnictwa źródłowe udostępniły materiały dotyczące początków panowania i odsieczy wiedeńskiej. Im poświęcono szereg interesujących rozpraw. Koniec panowania pozostał praktycznie nieznanym. A przecież były to lata wielkiego i płodnego wysiłku gospodarczego: historycy dziejów Krakowa mogą coś powiedzieć o zasługach Sobieskiego dla miłej jego sercu i bliższej mu chyba, niż nowobogacka Warszawa, stolicy. Lata mecenatu artystycznego owocującego znakomitymi dziełami sztuki, oznakami odrodzenia literackiego. I wreszcie lata uporczywej, wytrwałej, nie

zrażającej się przeciwnościami ofensywy militarnej, w wyniku której opanowano znaczną część Mołdawii i odcięto niemal całkowicie Kamieniec. Nawet przedstawiana zwykle jako porażka walka z Sapietami zaowocowała przecież po śmierci króla Jana bitwą pod Olikiennikami. Jest to charakterystyczne dla polskiego spojrzenia na przeszłość: wychwalanie błyskotliwych sukcesów, niedocenywanie codziennej, uporczywej i wytrwałej działalności.

Wydawałoby się, że historiografia młodopolska, tzw. nowa krakowska szkoła historyczna, przeciwstawiająca się przecież starej, broniąca wartości dawnego ustroju Rzeczypospolitej, tę lukę wypełni. Tak się nie stało. Wacław Sobieski nie krył wprawdzie sentymentu do króla, do pokrewieństwa, z którym się zresztą przyznawał, ale wolał łatwiejsze zadanie: chwaleńcze dzieła ustrojowego XVI w. Jedyną znaczącą książką o Sobieskim była dziełem amatora. Boy Żeleński, jak wspomnieliśmy, miał cele chwalebne: zwalczać obskurantyzm obyczajowy, zwalczać również ksenofobię, broniąc wartości kultury francuskiej. Ale właśnie dzięki temu jego Sobieski przypominał „króla Sobka” ze zjadliwej satyry Faleńskiego. Sam Boy określił go jako „bohatera, który zawsze tęsknił do sytuacji jasnych i prostych”. Notabene w *Słówkach* ukazał prostactwo króla Jana jeszcze bardziej dosadnie, oczywiście na tle prostackiego społeczeństwa szlacheckiego.

Co więcej mit „sarmaty tragicznego” miał rychło znaleźć rzekome uzasadnienie w wydarzeniach pierwszej połowy panowania.

Do wielkich zasług Wacława Sobieskiego należało niewątpliwie zwrócenie uwagi na problematykę kresów zachodnich i północnych, przygotowywanie intelektualnego powrotu Polaków nad Odrę i Bałtyk oraz zachęcenie do tej problematyki swych uczniów. Najzdolniejszy z nich, Kazimierz Piwarski, przebadał tzw. bałtycką politykę Sobieskiego. Praca jego byłaby znakomitym przykładem świetnej historii dyplomacji, gdyby nie to, że wszystkie zobowiązania Sobieskiego wobec partnerów wziął Piwarski zbyt serio, a król Jan był wiernym uczniem Machiavellego i dotrzymywaniem umów zbyt się nigdy nie przejmował. Owe bałtyckie plany Sobieskiego wzięte na serio być zresztą nie mogły i z tego powodu, że były całkiem nierealne. Jan III był zbyt wytrawnym politykiem, aby wierzyć że Francja i Szwecja pomogą Polsce bezinteresownie odzyskać Prusy Książęce, a Turcja nie tylko nie będzie przeszkadzać, ale jeszcze dorzuci nam Podole z Kamieńcem. Poszczuć na siebie dwóch potencjalnych wrogów, spowodować ich osłabienie wzajemną wojną i umyć ręce, mając dzięki temu spokój na północnej granicy, taki był zapewne istic makiawelski plan króla Jana i zrealizowany został w pełni. Ale Piwarski uznał politykę bałtycką Sobieskiego za tragiczną klęskę i utrwalił stary mit.

Trwa do dzisiaj. Trzechsetlecie bitwy wiedeńskiej obchodzone było w Polsce z akompaniamentem licznych wypowiedzi, z bardzo różnych kół pochodzących, o tragicznym załamaniu planów reformy ustroju dawnej Rzeczypospolitej podejmowanych przez króla Jana. Jest moda na reformę, więc przyjęto dosłownie dawne sformułowania dotyczące tragicznego załamania planów reformy podejmowanych przez króla Stefana, zwłaszcza że w wypadku Sobieskiego orientacja zagraniczna jest bezpieczniejsza. Tyle że ani król Jan, ani król Stefan żadnych istotnych reform nie próbowali dokonać, nawet nie planowali.

Mit więc tworzy się i rozrasta na naszych oczach: ze szczegółów autentycznych, z rysów anegdotycznych, z elementów propagandy, z koniunkturalnych potrzeb polityki, wyrastają często sprzeczne ze sobą jego elementy, które zaczynają żyć własnym życiem, nie pozwalając ujrzeć całego Sobieskiego. Mity historyczne potrzebne są każdemu narodowi, bo potrzebne są mu wzorce postępowania. Ale potrzebne są mity na prawdzie oparte, bo te jedynie dają wzorce wartościowe, sprawdzone doświadczeniem.

Czy takiego wzorca możemy się spodziewać w pracach o Sobieskim, w ostatnich badaniach dotyczących odsieczy wiedeńskiej. Popatrzmy na nie raz jeszcze. Przeczytajmy na przykład ostatnią książkę Jana Wimmera nie pod kątem bitew czy oblężeń: patrzmy co je poprzedziło. Popatrzmy na ten zmundny, nieefektowny, długoletni nieraz wysiłek, który musiał zostać dokonany, by Jan III mógł poprowadzić pod Wiedniem największą w dziejach świata szarżę kawalerii: wyszkolenie, zaopatrzenie, pieniądze. I tak spojrzymy na życie króla Jana. Na człowieka wytrwałego w przeciwnościach, krzepnącego w klęskach. Zamieniającego je na zwycięstwo siłą miecza lub siłą intelektu. Rozumiejącego jak Machiavelli absolutyzm sytuacji i kochającego, jak każdy prawdziwy mężczyzna, walkę.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Krakowie

Stanisław Grzybowski

LA LEGENDE DE SOBIESKI

Mythologisation de l'histoire, propre à la tradition de tous les peuples, se manifeste avec une force particulière dans les moments difficiles, surtout aux temps de la dépendance. Les mythes historiques entendus comme les modèles rituels comportements, servent alors à sauver et faire durer les liens nationaux. D'où la mythologisation de l'histoire polonaise du XIX^e siècle, concernant surtout ses moments

décisifs et ses personnages principaux, dont le personnage de Sobieski et le secours de Vienne, mythologisation culminant dans les cérémonies théâtrales et ritualisées les années 1883, 1908 et 1983 r.

Cette influence va demeurer non seulement dans la tradition savante, mais aussi dans la littérature orale, aussi bien pour les paysans que pour les nobles; le mécénat artistique de Sobieski va laisser après lui également une série d'oeuvres d'art la même portée. La littérature du XIX^e s. renouer à la tradition paysanne (Kolberg) ainsi qu'à la tradition noble (Kraszewski).

Le mythe du défenseur héroïque de la patrie, indiquant le chemin aux insurgés (Wyspiański) est d'une grande portée. Il pénètre également à la littérature pour les enfants (*Ami des enfants*). Son élément essentiel c'est le besoin de „héros polonais" (Mickiewicz) rejetant la conception de l'aide de l'étranger et présentant une tendance plus réaliste de l'idéologie insurrectionnelle. Ce réalisme a été cependant affaibli par le souci des grandes valeurs morales de la nation, la réticence de la question délicate des proies de Vienne, l'idéalisation des principes de la politique et de la diplomatie de Sobieski jusqu'à nos jours.

Le mythe d'ingratitude autrichienne faisant accroître la méfiance envers les envahisseurs servant également à l'appréciation véridique de la réalité polonaise. Le mythe des mauvaises influences françaises incarné dans le personnage de Marysienka, jouait un rôle pareil. Il contenait la xénophobie qui devait servir à conserver l'esprit nationale. On mythologisait même les moindres éléments de la légende contrairement à la vérité historique.

L'image du „sarmate tragique" (Jasienica) luttant en vain contre la réforme du pays s'est avéré. Le plus durable de ces mythes. L'un de ses éléments principaux est la critique de la tradition noble, dirigée tantôt contre les magnats (Kraszewski) et appréciant alors Jean III, tantôt réprochant la chute morale et politique de toute la noblesse, mal disposé alors pour Sobieski (Kaczkowski). Le mythe lancé surtout par l'école cracovienne (Szujski) semble être actuellement dans la période favorable aux réformes, au comble de son développement.